

Włodzimierz Bolecki: Prawdy niemiłe. Józef Mackiewicz i Witold Gombrowicz

Los zaoszczędził Gombrowiczowi doświadczenia najokrutniejszych wydarzeń XX wieku – okupacji niemieckiej i sowieckiej – pisał więc o nich (w Argentynie) jak typowy człowiek Zachodu, czyli nie widząc rzeczywistości, która istnieje poza słowami, pojęciami i figurami semantycznymi. W rezultacie usunął z pola swoich rozważań kategorię doświadczenia historycznego i zignorował jej wpływ na postawy jednostek i aksjologię wspólnot – pisze Włodzimierz Bolecki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gombrowicz. (Re)forma polskości”.

Trudno o zestawienie pisarzy bardziej od siebie różnych niż Witold Gombrowicz i Józef Mackiewicz. Dzieli ich absolutnie wszystko: biografie, wykształcenie, koncepcje artystyczne i poglądy polityczne, rodzaj wrażliwości, typ inteligencji i recepcja ich dzieł. A nawet to, że Gombrowicz cenił twórczość Mackiewicza (z zastrzeżeniami), podczas gdy Mackiewicz napisał o Gombrowiczu najgłupsze z głupstw.

Lista różnic mogłaby być nieskończenie długa – tak jak przy zestawieniu Marcela Prousta i Alfreda Jarry’ego, Jamesa Joyce’a i Thomasa Manna, Louisa Ferdynanda Celine’a i Josepha Conrada, Gabriela D’Annunzio i Italo Calvino czy po prostu – słonia i lamparta.

Wymienianie różnic między Gombrowiczem a Mackiewiczem jest zbędną stratą czasu, natomiast szukanie podobieństw, choć może się komuś wydawać pomysłem bezcelowym i bezużytecznym, warte jest takiego ryzyka. Czyż nie jest poznawczą przygodą poszukiwanie podobieństwa w tym, co na pozór całkiem sobie przeciwne?

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Powiem od razu: wspólna jest tym pisarzom najgwałtowniejsza i najbardziej bezwzględna w całym polskim piśmiennictwie krytyka polskiej mentalności. Ale nie tylko ten temat każe zestawiać poglądy obu pisarzy. Także ich wnioski. Zastanawiające, że Gombrowicz i Mackiewicz atakują stereotypy polskości dokładnie w tych samych kwestiach. Dwie z nich chciałbym tu wymienić.

Pierwszą jest stosunek między jednostką a zbiorowością, drugą – stosunek Polaków do innych narodowości.

I Gombrowicz, i Mackiewicz kwestionują „indywidualizm” jako rzekomo typową cechę współczesnej polskiej kultury umysłowej. Ich zdaniem nie *liberum veto*, nie zamykanie do wypowiedzi indywidualnych i sądów przekornych, lecz karność, dyscyplina i kolektywizm są cechami myślenia współczesnych Polaków. Nie przekora i wyłamywanie się spod sądów i gustów zbiorowości, lecz

pokorne podporządkowanie się opiniom ogółu i autorytetom – zatem zgoda na intelektualny paternalizm. Oto – zdaniem Gombrowicza i Mackiewicza – cechy polskiej mentalności w wieku XX.

Obaj pisarze przeciwstawiają jej wyidealizowaną przeszłość.

Gombrowicz – wizję Polski szlacheckiej, Mackiewicz – wizję liberalnego wieku XIX. Obaj też umieszczają się jakby na peryferiach współczesnej polskiej mentalności. „Ja, sarmata” – mówił o sobie z dumą Gombrowicz, utożsamiając się nie tyle z stylem życia, co ze szlacheckim indywidualizmem i wolnością jednostki jako jego fundamentem. „Ja, wschodnioeuropejczyk” – podkreślał Mackiewicz swą przynależność do regionu geograficznego i jego kulturowej tożsamości („idea krajowa”), a nie narodu czy państwa. Obaj manifestowali w ten sposób sprzeciw wobec ówczesnego mainstreamu.

Krytyka polskiej mentalności nie jest w XX w. cechą twórczości tylko tych pisarzy, wystarczy wspomnieć utwory Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Andrzeja Bobkowskiego, eseistykę Jerzego Stempowskiego i Konstantego A. Jeleńskiego czy wcześniejszych patronów takiej postawy: Maurycego Mochnackiego, Stanisława Brzozowskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza. A i to nie koniec listy.

W pisarstwie Gombrowicza i Mackiewicza krytyka polskiej mentalności jest wyjątkowo silna, toteż jeśli pamiętać, jak głębokie były różnice artystyczne i intelektualne między obu pisarzami, to podobieństwo ich

poglądów na temat mentalności Polaków warte jest przemyślenia. I nie o sprawiedliwość ocen idzie w tych sądach – lecz o opinie pisarzy, których każde zdanie ma swoją wagę.

Gombrowicz i Mackiewicz byli zgodni, że Polacy „uchylają się od prawdy” o sobie. Oczywiście, Gombrowicz myślał o postawach filozoficznych, a Mackiewicz o politycznych i historycznych, ale ich wnioski spotykały się w tym samym miejscu. Polacy – powiada z sarkazmem Gombrowicz – mają dziecienny stosunek do życia i do kultury, choć przecież – jak wiadomo – sam Gombrowicz dojrzałości nie cenił. Mackiewicz z kolei zarzucał swym rodakom polityczny infantylizm. Obaj kontynuowali w tych opiniach tezy Brzozowskiego z *Legendy Młodej Polski*.

Polacy – pisał Gombrowicz – utonęli bez reszty w masie i w takich „abstrakcjach jak naród, sztuka, historia”. Ich dekalogiem stał się „jeden nakaz: wzmacniać państwo”. Czyli: „będziesz dostrzegał, myślał i czuł to tylko, co wzmaga siłę narodu i państwa”. Literatura polska, a także mentalność społeczna wykształcona na tej literaturze, zdaniem obu pisarzy, spętana jest takimi pojęciami, jak „naród” i „patriotyzm”. Z tej literatury można się było dowiedzieć, co dobre jest dla państwa, narodu czy społeczeństwa, ale nie, co jest dobre dla jednostki. Tymczasem „w literaturze nie polityka, nie naród, a najciekawszy jest zawsze człowiek”. To zdanie jest w pełni Gombrowiczowskie, ale napisał je... Józef Mackiewicz. Warto niekiedy czytać Mackiewicza poprzez Gombrowicza, choć lektura odwrotna jest niemożliwa.

Zdumiewające, że identyczna była opinia obu pisarzy o niezdolności Polaków do wyciągnięcia intelektualnych konsekwencji z najważniejszych doświadczeń XX wieku. Polacy – powiada dobitnie Gombrowicz – w sensie duchowym nie przeżyli ani rewolucji społecznej, ani ideologii komunistycznej, ani drugiej wojny światowej. Polacy – streszczam nadal Gombrowicza – nie przeżyli rewolucji, ponieważ nie potrafili jej zrozumieć. A marksizm – czyli stalinizm – został nałożony na Polaków „tak jak się nakłada klatkę na odurzone ptaki, jak się nakłada ubranie na człowieka nagiego. Z chwilą, gdy się znaleźli w klatce wszelka polska dyskusja z rewolucją stała się niemożliwa”. Koniec wojny zastał więc Polaków „przewróconymi, ogłupiałymi, wypróżnionymi i ogłuszonymi”. To Gombrowicz.

Identyczny jest sens tez Mackiewicza, choć zostały wypowiedziane o wiele brutalniej. Polscy intelektualiści – twierdził Mackiewicz – po heroicznym oporze przeciw nazistom, rozpoczęli kolaborację z sowieckim okupantem (choć oczywiście nie wszyscy i nie tylko oni).

Nie rozwijam dalej tej myśli Mackiewicza, bo nie o nią tu chodzi.

Zdaniem Gombrowicza literatura polska okazała się bezradna wobec tematu wojennego. „Proust więcej znalazł w swoim ciasteczku, w swojej służącej i w swoich hrabiach, niż oni w dymiących przez lata krematoriach”. Polacy – odpowiada Gombrowicz – nie przeżyli komunizmu, bo nie potrafili zrozumieć jego „racji”.

Identyczny jest sens wywodów Mackiewicza: od 1917 r. w Polsce nie rozumiano celów rewolucji bolszewickiej, ponieważ nie interesowano się ideologią bolszewików. A nie interesowano się ich ideologią, ponieważ sądzono, że „idea narodowa” jest przed nią wystarczającą obroną.

Zatrzymać się tu warto przy sprawie antykomunizmu. Gombrowicz poświęcił mu zdań kilkanaście, Mackiewicz – kilkanaście tysięcy, ale sedno sprawy jest im wspólne. Komunizm zapanował nad Polakami (tzn. nad elitami intelektualnymi) nie dlatego, że ich pokonał, lecz dlatego, że mu ulegli. „Wszelka zatem krytyka komunizmu musiałaby być połączona z rachunkiem sumienia, nie cofającym się przed prawdą. Któż na to zdobył się wśród was? Tylko Miłosz posiadał taki chłód [...]”. To opinia Gombrowicza, a nie inaczej myślał Mackiewicz. Sedno sprawy sprowadza się ich zdaniem do tego, że literatura polska nie zdobyła się na tę odwagę, by – cytuję Gombrowicza – „lojalnie poszukiwać przeciwnika na jego własnym terenie”. Literatura polska nie zdobyła się więc „na wysiłek intelektualny i w ogóle duchowy”; by zmierzyć się ze zjawiskiem komunizmu, z „najpoważniejszym wstrząsem, jaki nam się przydarzył odkąd Polska Polską”. Inaczej mówiąc – zdaniem Gombrowicza – literatura polska nie zdobyła się na przemyślenie „jednej z najśmielszych przygód, jakie przytrafiły się ludzkości”.

Wspólne Mackiewiczowi i Gombrowiczowi jest zatem przekonanie, że o polskim niezrozumieniu komunizmu zadecydował po prostu... brak ciekawości. A brak zaciekawienia to przecież tyle samo, co brak zainteresowania tym, kto jest „inny”, czyli „obcym”, czyli – kimś od

Polaków „odmiennym”. Trudno o większe oskarżenie polskości, a jednak i to jeszcze nie wszystko. Za brak ciekawości płaci się wszak brakiem wiedzy.

Nie zastanawiając się nad naturą komunizmu – powiada Mackiewicz – Polacy nie zastanawiali się także nad sobą. Uznali, że wiedząc wszystko o sobie, wiedzą także wszystko o innych. Okazało się wkrótce, że nie znają ani swego przeciwnika, ani siebie. Sądziли bowiem, że „rosyjski komunizm” jest fundamentalnie sprzeczny z „polską ideą narodową”, a tymczasem nawet nie zauważyli, że zostali opanowani przez samych siebie: najpierw przez „polskość”, a zaraz potem przez „polskich komunistów”. W obu więc przypadkach zostali pokonani od wewnątrz. W ten sposób „polonizacja” stała się narzędziem podwójnego podboju. Najpierw „polskość” uniemożliwiła krytyczne poznanie samych siebie, a potem innych – tych, którzy przyszli ze wschodu. A przyszli nie „Rosjanie”, lecz „bolszewicy”, nie naród rosyjski, lecz nowa, dwudziestowieczna, totalitarna formacja ideologiczna.

Wyplączmy tezy Mackiewicza z jego polityczno-historycznej argumentacji, by zobaczyć ją teraz w świetle dyskursu Gombrowicza.

I Gombrowicz, i Mackiewicz wypowiadają tu myśl następującą: jesteśmy stwarzani przez innych ludzi, więc od naszej wiedzy o tych innych ludziach zależy wiedza o nas samych. Tymczasem – i to jest wspólna diagnoza obu pisarzy – Polacy są skupieni wyłącznie na sobie: *chcą być bardziej Polakami niż ludźmi*. Dla Gombrowicza oznaczało to przede wszystkim deformację jednostki, a nawet jej samookaleczenie – jego rozważania miały bowiem charakter antropologiczny. Dla Mackiewicza teza ta oznaczała triumf idei

nacjonalistycznych – jego rozważania miały bowiem charakter historyczny, polityczny i socjologiczny. Dla obu pisarzy było wszak oczywiste, że w każdym z tych przypadków przegrywa duchowa niezależność jednostki i jej suwerenność myślenia.

Oczywiście, zestawiam tu pisarzy absolutnie sobie przeciwnych, ale nie waham się powiedzieć, że wyabstrahowany z ich pism portret Polaka jest bardzo podobny. Dla Gombrowicza i Mackiewicza Polak to niewolnik myśli i zachowań kolektywnych, który w głębi duszy jest przekonany, że jest skrajnym indywidualistą.

Jak jednak pogodzić podstawową ideę Mackiewicza, czyli „ideę krajową” z Gombrowiczowską ideą formy? Dla Mackiewicza „krajowość” była wyznacznikiem najbardziej naturalnej – bo historycznej, geograficznej i kulturowej – ponadnarodowej wspólnoty. Ta wspólnota była dla autora „Kontry” najważniejszą wartością – gwarancją wolności człowieka i niepodległości jego miejsca na ziemi, jego ojczyzny. Dla Gombrowicza odwrotnie – forma była tych wartości zaprzeczeniem – ich deformacją, skorupą, z której wolny człowiek powinien się wyzwolić jak kurczak z jaja.

Dziś „idea krajowa” zdumiewa swoim uniwersalizmem i aktualnością. Jest aktualna wszędzie tam, gdzie wielonarodowe społeczności zostały podzielone przez waśnie etniczne, religijne, państwowe czy językowe. Co ma więc wspólnego Mackiewiczowska „idea krajowa” z Gombrowiczowską koncepcją „formy”?

Na pierwszy rzut oka zupełnie nic i ich zestawienie można skwitować pytaniem: „co ma piernik do wiatraka?”. Jeśli jednak obie koncepcje potraktować jako refleksję nad naturą ludzką, a zarazem refleksję nad naturą Polaków, to można w nich dostrzec – co prawda z daleka – ciekawe podobieństwa.

Monolitycznej koncepcji polskości Gombrowicz przeciwstawił interakcyjną koncepcję człowieka, koncepcję osobowości kształtującej się w kontaktach i w konfliktach z innymi ludźmi. Gombrowiczowska forma wyklucza więc pojęcie osobowości „czystej”, człowiek jest w niej wytworem związków z innymi ludźmi. Podobnie Mackiewicz: nacjonalistycznej koncepcji narodowego monolitu przeciwstawił ideę interakcyjnego współżycia narodów, kultur i języków. *Toutes proportions gardées*: idea krajowa w sferze socjologii była tym, czym idea formy w sferze antropologii.

Mackiewicz i Gombrowicz uważali za swój intelektualny obowiązek poddawać „rewizji” aksjomaty współczesnej myśli o człowieku. Mackiewicz interesowały sprawy historyczne, polityczne i socjologiczne, Gombrowicza – antropologiczne i psychologiczne. Obaj jednak toczyli w swych utworach przede wszystkim gwałtowny spór ze stereotypami polskości. Nie oni jedyni. Identyczny spór można odnaleźć w twórczości Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego, Stanisława Vincenza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Konstantego Jeleńskiego, a więc pisarzy, dla których punktem odniesienia była Polska sprzed roku 1939. Myślę, że dwie cechy tamtej Polski stały się impulsami ich późniejszej twórczości.

Cecha pierwsza to doświadczenie Polski jako kraju wielu narodów, wielu kultur, religii i języków. Ta wielość stała się przecież ciągle odnawianym i ponawianym bogactwem ich twórczości: nie tylko w sferze tematów literackich, lecz przede wszystkim w sferze idei społecznych, kulturalnych, politycznych czy filozoficznych.

Drugą cechą było doświadczenie niebezpieczeństwa myślenia kolektywistycznego – w jego nietotalitarnej odmianie. Kolektywizm, a niekiedy totalizm myślenia nacjonalistyczno-państwowego, stał się dla tych pisarzy ostrzeżeniem przed podporządkowaniem się zachowaniom stadnym, niesuwerennym, zależnym od koniunktur politycznych. Ich spór z powojenną polską mentalnością, deformowaną nie tylko przez tradycję historyczną, lecz przede wszystkim przez system komunistyczny, był jednak walką toczoną z przeważającymi siłami obrońców narodowych stereotypów. Dość dobrze wiadomo, co spotkało Gombrowicza, Miłosza, Mackiewicza czy Herlinga-Grudzińskiego za targanie „narodowych świętości”. Jeśli więc mentalność Polaków nie stała się całkowicie kolektywistyczna i nacjonalistyczna, to – mówiąc o literaturze – zawdzięczamy to bez wątpienia tym kilku pisarzom. Ich zdaniem źródłem siły kultury II Rzeczypospolitej była jej różnorodność – wielość języków, religii, obyczajów i narodów, które tworzyły naturalne bogactwo przedwojennego społeczeństwa. Tymczasem monoetniczny system narzucony Polsce po II wojnie światowej (którego „etniczna jednorodność” sprawiała przyjemność na równi komunistom jak i nacjonalistom) przyniósł w konsekwencji deformację nie tylko mentalności zbiorowej, ale i pojedynczych ludzi. Nie jest to prawda miła, ale, niestety, prawda.

Nikt nie ma jednak monopolu na prawdę. A ta stara prawda dotyczy też wymienionych pisarzy, których koncepcje były bardzo silnie wpisane w konteksty historyczne ich twórczości. Gombrowicz na wszelkie sposoby walczył z historycznością i jej determinantami (był to jego *cheval de bataille* w polemice z Miłoszem), ale paradoksalnie to jego – Gombrowicza – radykalnie uniwersalistyczne, antropocentryczne i antywspólnotowe diatryby najsłabiej oparły się próbie czasu. Gombrowicz się mylił? Ależ tak – i to w zasadniczych kwestiach. Ależ nie – każdej tezie przeciwstawiał antytezę.

W centrum swej antropologii umieścił człowieka spętanego społecznymi formami – nie był w tym oryginalny, bo cała humanistyka pierwszej połowy XX w. drążyła ten temat. Polem jego obserwacji była przede wszystkim własna rodzina. Z koncepcji „rodziny jako źródła cierpień” (własnych) wyprowadził koncepcję ograniczania człowieka przez instytucje, idee, wspólnoty, a przede wszystkim przez innych ludzi. I sformułował antydeterministyczną opowieść o wyzwaniu się z tych form jako warunku odzyskiwania przez jednostkę autentyczności, w której ostateczne osiągnięcie, notabene, ostatecznie sam nie wierzył. A równocześnie w *Ferdydurke* raz na zawsze wyszydził ten wolnościowy prometeizm przedstawiając „nowoczesnych” w osobach potwornej rodziny Młodziaków. Nie mniej potworna okazuje się w jego twórczości jego własna rodzina – w *Ferdydurke* anachronicznych ziemian, a w *Iwonie*, *księżniczce Burgunda* i w innych utworach po prostu rodzina, każda, czyli także rodzina ludzka.

Gombrowicz opowiadał więc, jak uciekał od jednych i od drugich, żeby się wyzwolić, żeby ocalić siebie, ale nie zauważył (w całej swej twórczości), że światu zagrażają siły jeszcze bardziej potworne. Takie,

których celem będzie, o ironio, także wyzwolenie, ale przez całkowite zniszczenie rodziny i jednostki, narodu i całej kultury, czyli wszystkich – tak przez niego nie lubianych – form społecznych (łącznie z językiem). Gombrowicz nie rozumiał, że przed tym właśnie ostrzegał świat Witkacy, więc kiedy go wykpił w *Ferdydurke*, to doczekał się od Witkacego komentarza, że jego powieść jest „świństwem”. Pewnie o tym nie wiedział, bo Witkacy zerwał z nim kontakty. Nic dziwnego, że po latach Gombrowicz nie dostrzegł identycznego ostrzeżenia w twórczości Miłosza.

Los zaoszczędził Gombrowiczowi doświadczenia najokrutniejszych wydarzeń XX wieku – okupacji niemieckiej i sowieckiej – pisał więc o nich (w Argentynie) jak typowy człowiek Zachodu, czyli nie widząc rzeczywistości, która istnieje poza słowami, pojęciami i figurami semantycznymi. W rezultacie usunął z pola swoich rozważań kategorię doświadczenia historycznego i – konsekwentnie – zignorował jej wpływ na postawy jednostek i aksjologię wspólnot. Jego filozoficzna abstrakcja jako język opisu realnej historii i zachowań konkretnych ludzi tak zirytowała Herlinga-Grudzińskiego, że ten napisał, iż gombrowiczowski „kościół międzyludzki” przypomina mu etykę kolektywu, w której nie ma miejsca na indywidualne sumienie.

Przyrodę i zwierzęta usunął poza świat ludzki, przekreślił między nimi jakąkolwiek komunikację – dziwne to i zdumiewające, bo miał w domu psa i kota, które traktował z czułością.

Ale w twórczości swój skrajny antropocentryzm przeciwstawił naturze („Nie chcę natury. Dla mnie naturą są ludzie”). Napisał, co prawda, wstrząsające rozważania o bólu tratowanych much czy cierpieniu

żuków odwracanych na grzbiety, jednak w jego twórczości zwierzęta to puste nazwy, byty „niższe”, pozbawione emocji i świadomości. Nigdy chyba bardziej się nie pomylił – dzisiejsza wiedza o psychologii zwierząt, społecznych formach ich istnienia, specyfice komunikacji i interakcjach z człowiekiem powoduje, że on – ten, który lubił podkreślać pierwszeństwo swoich idei – znalazł się nieoczekiwanie w ariergardzie.

Z jednej strony podmiotem jego antropologii jest człowiek, który manifestuje swoją niezależność od wszelkich społecznych i kulturowych ograniczeń, także od religii, ale z drugiej strony w każdym z jego utworów szaleje przemoc, a konkretnym efektem działalności ludzi okazuje się czyjaś śmierć, zbrodnia, katastrofa. Dlatego oglądana od tej strony koncepcja antropocentryzmu Gombrowicza, wydaje się dziś bardziej ostrzeżeniem niż manifestem, bardziej aktem rozpacz niż programem na przyszłość.

Czas jednak przypomnieć, że był pisarzem, odnowicielem wielu gatunków i języka literackiego. Był też – jako pisarz - jednym z najoryginalniejszych polskich myślicieli XX wieku. Filozofem i mistrzem słowa, arcy mistrzem stylu i literackich dyskursów, niezwykle analitykiem współczesnej kultury i jej krytykiem, który – mimo że stworzył w polszczyźnie swój własny niepodrabialny idiom – zadomowił się w każdym z języków, na które przełożono jego utwory.

Włodzimierz Bolecki

Tekst jest zmienionym fragmentem książki *Prawdy niemiłe* (Józef Mackiewicz i Witold Gombrowicz), która ukazała się nakładem wydawnictwa Przedświt.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego